

Kuryer Poznański.

Nr. 196.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

Niedziela, 28 sierpnia 1881.

Ks. dr. Kantecki.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przepłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prędkość prędkości. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebów. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; H. W. Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioletniemu 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych 2 marki 50 fen.; dla zamiejscowych 3 marki 5 fen.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 27 sierpnia.

Od lat kilku wskazujemy na rosnącą siłę republikanizmu we Włoszech, nie z nienawiści i uprzedzenia dla republikańskiej formy rządu, która tak samo, jak monarchicznemu konstytucyjnyemu ustroju państwa, może być dobra, byle tylko odpowiadała usposobieniu i potrzebom ludności i opierała się na uczciwym, moralnym gruncie praw odwiecznych — jedno z tego powodu, że republikanizm włoski, jak to pokazują jego praktyki, pod uludną maską pokrywa nicą swą moralną i jest dzieckiem radykalizmu i międzynarodowej rewolucyj. Czemu jest właściwie ów republikanizm włoski, to najlepiej wykazały sceny skandaliczne, jakie miały miejsce podczas przeprowadzania zwłok wielkiego Papieża Piusa IX, którego rewolucyjność, jak za życia prześladowała, tak po śmierci jeszcze zbieszczyła zamierzała. Wypadki zaszły w pamiętnej nocy 13-go lipca odkryły całą brzożdę tej republikańskiej rewolucyj. Głębsze też umysły śledzić bacznie zaczęły historią jej rozwoju we Włoszech i zład spore dziś posiadają materjały, na które zwrócić uwagę uważamy za nasz obowiązek publicystyczny. Ażeby się zaś nie zdać, że przy pracy tej powodujemy się stronnictwym sądem, dajemy tu pogląd na historię republikanizmu włoskiego według jednego z wręcz wrogich Kościołowi i konserwatywizmowi chrześcijaństwu dzienników niemieckich.

Wypadki zaszły w nocy z 12 na 13 lipca — pisze korespondent rzymski Berliner Tageblatt — nie są wydarzeniem odcębnym — stanowią one jedno tylko ogniwo całego łańcucha i systemu, jaki republikanie włoscy z nieubłaganą logiką umieję nawięzując i przeprowadzając. Radykalizm republikańczy we Włoszech stanowią jedyną partję, wśród której rzeczywiste spotykamy życie. Znaczenie tej partji rośnie w tym samym stosunku, w jakim wzmagą się apaty i rozkład innych stronnictw politycznych. Partja radykalna nie jest wprawdzie liczna, ale nie jest też zbyt słaba, jak to przedstawić usiłują dwa główne stronnictwa włoskie. Prócz rzeczywiście osobiście należący do włoskim przynależą i to także, że wielką okazyją pewność siebie i cechując ich uznania godną otwartości. Spotkać ich możiesz wszędzie i zawsze tam, gdzie chodzi o zdobycie sobie gruntu pod nogami, gdzie chodzi o urzeczywistnienie ideału, którego szukają w demokratycznej republice. W parlamencie są zorganizowani jako osobne stronnictwo; umieli oni tam tak owładnąć rządem, że tenże widział się znievolony uznać ich egzystencję podczas wszystkich przesileni ministerjalnych i z nimi się liczył, jakkolwiek tylko 14 do 20 rozporządza głosami republikańskimi. Ministrowie króla Humberta są zmuszeni zawierać z radykałami sojusze, by nie postradać tek swoich. Wina spada tu jedynie na ministrów, a nie na republikanów, którzy wierni swym zasadom, niczego nie pomijają, ażeby podkopać monarchię. Ta praca niwelacyjna republikanów jest nieustająca; w przeciągu lat pięciu mogą oni się poszczycić tylu zdobyciami, ilu rząd włoski klęskami. Nie spuszcza oni ani na chwilę głównego celu z oka, i działają niezmiernie w interesie własnego stronnictwa, republikanie włoscy potrafili odegrać nawet rolę w dziedzinie wewnętrznej i zagranicznej polityki włoskiej. W Genui wymogli na rządzie uwolnienie generała Canzio wbrew wyrokowi trybunału sądowego. W Medjolanie święcili pod auspicjami Garibaldiego pamiętkę poświęcenia się swego z komandami francuskimi. W czasie kongresu berlińskiego wynaleźli marę Italia irredenta i potarli przez to węzły przyjaźni pomiędzy Włochami i Niemcami i dobre porozumienie z Austrią. Ich to groźby zmusiły ministra Cairoliego do wzięcia udziału w pogrzebie założyciela tych Włoch Niewzwoleńnych, generała Avezzany; groźby te zmusiły i ministra Depretisa do tego, że z skarbu państwa opędził kosztu pogrzebu generała a nawet zwrócić musiał kosztu, poniosione przez zwolenników Italii irredenty. Tym radykałom włoskim wolno było nawet po dwa kroki odbyć mityngi republikańskie w roku 1877 i 1881. Kiedy do Rzymu z wielką sprawozdano pompą zwłoki rozstrzelanego przez Austriaków w roku 1848 patryoty Ciamacchio, ażeby je pochować na Janiculum, musiał prezes ministerstwa, p. Cairoli, wziąć wtedy udział w pogrzebie i to w charakterze urzędowym.

Wiele innych jeszcze wypadków dowodzi potęgi i wpływu tej propagandy republikańskiej. Nikt nie śmiał we Włoszech przypisać winy republikanom za zamach Passanantego. W całym procesie nie napotkano na ślad współników, ale owa Aria meetingaja (powietrze mityngowe), które, jak trafnie wyraził się w parlamencie Crispi, zapłodniło całą atmosferę włoską za ministerstwa Cairoliego i Zanardellogo, — miała z pewnością choć bezpośredni udział w tym zamachu Passanantego. Pod ówczesnym tchnieniem tego powietrza mityngowego wyrastał jak grzyby z ziemi po deszczu rewolucyjny związek Barsantego, które następny gabinet rozwiązał nie na to przecież, by zniknąć na zawsze, jedno dla tego, ażeby pod inną nazwą do nowego powstały życia. Te tajemnicze nocne napady na wojskowe posterunki w całych Włoszech, te zatargi i bójki w Romani-

Forli i Rimini, to nowo utworzone związki republikańskie, których liczba dochodzi do stu — zawdzięczają swój żywot tej tak drastycznie nazwanej przez Crispięgo aurze mityngowej. W roku 1877 i 1878, kiedy do Garibaldi przybył na kontynent i król go odwiedził w czasie jego choroby — założyli republikanie „ligę demokratyczną“, która wypisała na swym sztandarze upadek monarchii i odąd pracuje nad nim wytrwale w głównym swym organie w Lega della Democrazia, niszcząc urok monarchii włoskiej i obrażając nawet osobiście samego króla i królową.

W dalszym ciągu swego przeglądu na działanie republikanizmu włoskiego wyszydza korespondent Berl. Tageblattu rząd włoski i jego ulubione i tak często powtarzane frazysy, jakoby z tego powodu lekce wazył praktyki republikańskiej, gdyż jest przekonany, iż to jedynie bezsilne szamotanie i niewinne zabawki, które nikomu nie szkodzą i jak powstały tak też znikną bez rozgłosu i żalu. Na te to frazysy rządowe tak odpowiada korespondent:

Czy to tylko bezsilne szamotanie, to najlepiej dowodzą wypadki zaszły w nocy z 12 na 13 lipca. Gdyby republikanie włoscy nie byli wystąpili z inicjatywą, zwłoki Papieża Piusa IX byłyby spokojnie spoczęły w kościele św. Wawrzyńca. Poznali oni jednak od razu, że zakładanie spokoju podczas przeprowadzania zwłok donosić będzie miało znaczenie, które im pada dogodną sposobność do nowych agitacji. Pan Depretis nie śniwał nawet zrazu podać rezultat śledztwa zarządzonego w tej sprawie do wiadomości publicznej. Tak samo nie ma on odwagi zakazać mityngów, jakie teraz republikanie po całych urzędach Włoszech i to nie już w zamiarze zniesienia ustawy gwarancyjnej, jedno w celu zniesienia Papiewa, by po jego upadku przystąpić do obalenia włoskiej monarchii. Rządowi włoskiemu nie może być tajemną, że dzisiejszy ruch mityngowy nosi na sobie czyste republikański charakter. Rząd jest przeciwny zniesieniu ustawy gwarancyjnej — a mimo to nie śmie wystąpić przeciw republikanom i ich agitacji. Jest to bardzo znaczący objaw. Gdyby rząd był w samym początku przytulnym ruch republikański, nie miałyby dziś zatargu z Watykanem, Italia irredenta nie byłaby potargana węzłami przyjaźni z Niemcami i Austrią. Potargana te dziś węzły napowrót zespolić, jest nie tak łatwo, jak się prasie włoskiej wydaje. Jeżeli wojnami dać może Europie taki rząd, który pozwoli się terroryzować u siebie w domu? Stajemy, w jakimś obecnie znajduje się włoska polityka wewnętrzna i zagraniczna, bardzo mało daje widoków, ażeby Włochy zdołały wydobyć się z tego odosobnienia, w jakie ich wprawiła ta słaba i nieudolna polityka gabinetów włoskich.

Tak pisze korespondent rzymski wrogiego Kościołowi dziennika berlińskiego, a do słów jego mało chyba co dodać byśmy mogli. Gabinet pp. Depretisa i Manciniego uznał wreszcie za stosowne wystąpić w obec Europy i uczynić się z czynionych sobie zarzutów, jakoby nie widział lub pochwałiał dążności radykalnej partji włoskiej, zmierzającej do zniesienia ustawy gwarancyjnej i Papiewa. Składają więc w Gazette uffiziale znane oświadczenie (Zobacz artykuł wstępną w Kuryerze z dnia 23 bm. p. t. „Zabiegę rządu włoskiego“), w którym czytamy: 1) że rząd wzbrownić nie może po prostu agitacji mityngowych przeciw ustawie gwarancyjnej; 2) wystąpić przeciw zebraniom w razie, gdyby zagrożony miał zostać spokój publiczny i stosunki międzynarodowe; 3) bronić będzie niezależności i duchownozwierchnictwa Papieża — ale zarazem odpiarć będzie wszelkie napady na jedność narodową, i utrzyma ustawę gwarancyjną, którą uważa za sprawę wewnętrznego porządku i za wyraz woli narodowej. Jaką ma wartość to oświadczenie rządu włoskiego, to nam trafnie wykaszał wyżej zacytowany korespondent gazety berlińskiej. Jakie ma znaczenie ten wspomniany w oświadczeniu wyraz woli narodowej, wyjaśniają nam dzienniki katolickie włoskie i zagraniczne. Rząd włoski mógł bezpiecznie — pisze Germania — przypomnieć światu ową ustawę gwarancyjną, gdyż Włochy nie troszczyły się o nią nigdy. Były minister Bonghi pisze w Nuova Antologia:

Ustawa gwarancyjna nakłada na tych, co w prywatnej rozmowie lub piśmie obrażają Papieża, karę dwóch lat więzienia lub grzywny nie niższej 1000 lir; dziesięć już lat mija od ogłoszenia ustawy gwarancyjnej; w czasie tym w najrozmaitszy wyrażano sposób przeciw ustawie, obrażano i krzywdzono Papieża, a nie pamiętam, iżby choć tylko raz jeden ukarani zostali ci, co przestępstwa tego się dopuścili.

Oświadczenie to rząd włoski podaje krytyce Osservatore Romano, wykazując w dosadnych słowach ukryty w niem fałsz rozmysłny i bezpodstawną wywodów. Treść artykułu katolickiego tego dziennika znajdzie czytelnik pod rubryką „Włochy.“

Rozpisywaliśmy się nieco za obszernie w kwestyi obchodzącej nietylko nas katolików, ale w ogóle całą konserwatywną Europę, w kwestyi zostającej w ścisłym związku z projektowanymi odwiedzinami króla Humberta na dworze austriackim — mało już pozostaje nam miejsca, byśmy mogli zwracać tutaj jeszcze uwagę na inne bieżące sprawy polityczne. Zresztą nie podaję nam dzisiejsze telegramy nowych szczegółów do spraw tych, stojących w tej chwili na porządku dziennym. Dowiadujemy się dziś jedynie z telegramu, przesłanego z Aten do Polit. Corresp., że Turcy przy ewakuacji terytorium trzeciej sekcyi zapalili zapewne z zemsty wieś Kaicę, która z wyjątkiem kościoła i jednego domu do szczytu zgorzała. Delegowani greccy założyli energiczny protest w komisji międzynarodowej przeciw temu barbarzyńskiemu postępowaniu. Komisja zawezwała wskutek tego członka swego, Hidajeta paszę, aże-

by zarządził śledztwo i ukarał winnych. Równocześnie otrzymał poseł grecki Conduriotis od swego rządu polecenie, ażeby w porozumieniu z reprezentantami innych mocarstw poczynił u Porty odpowiednie kroki, ażeby też prócz osobnej komisji śledczej wydała inne jeszcze rozporządzenie, mające w przyszłości zapobiedz powtórzeniu podobnych wypadków. — Telegram londyński wreszcie donosi, iż generał Abdurahmana hana, Azis han, przybył z piechotą, jazdą i kilku dziećmi do miasta Khelali Ghibza, zagrożonemu przez Ejuba hana. Sprawa ta znana jest czytelnikom naszym, gdyż pisaliśmy o niej obszernie w num. Kuryera z dnia 21 bm.

* **Przypominamy**, że jutro w niedzielę odbędzie się zebranie wyborców w Koronowie, gdzie poseł Magdziński zdawać będzie sprawę z czynności Koła polskiego.

* **Zebrańie przedwyborcze** miasta Poznania odbędzie się w niedzielę dnia 4 września o godzinie 7 po południu na wielkiej sali Bazarowej.

* **Walne Zebranie Kółek** rolniczych powiatu Pleszewskiego odbędzie się dnia 28 b. m. o godzinie 3 po południu na sali p. Walszewskiego w Pleszewie pod przewodnictwem Patrona p. M. Jackowskiego.

* **Walne Zebranie połączonych Kółek** powiatu ostrowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 4 września w Ostrowszowie w sali ratuszowej o godzinie 3 1/2 po południu, na które to zebranie czcigodny patron p. Jackowski przybędzie.

* „Posener Tageblatt“ donosząc o liście posła Czarlińskiego i o jego oświadczeniu, iż mandat w okręgu wyborczym chojnicko-tucholskim przyjmie, powiada, że oświadczenie Szanownego posła jest tym więcej podpadającym, „iż od swych wyborców niemieckiej narodowości podczas ostatniej kadencji parlamentarnej otrzymał zupełnie po formie wotum niezauważania, w które mu zarzucano, iż głosował przeciwko chłom i zbożom.“ Dalej pisze Tageblatt, że Niemcy katolicy widzą nieosiągalność reprezentowania siebie przez posła Czarlińskiego, który jako Polak, stoi na stanowisku odrębności ziem polskich i protestuje przeciwko wcieleniu tychże ziem do nowo utworzonego państwa niemieckiego, które Niemcy katolicy uznają jako swoją ojczyznę. To powinno być zniewolić p. Czarlińskiego, zdaniem Tageblattu, do zaniechania kandydatury w okręgu chojnicko-tucholskim. — Z wielkimi uznaniem wspomina następnie Tageblatt o Westpr. Volksblatt, który przemawia za uwzględnieniem żądań Niemców katolików a wreszcie przemawia do Niemców katolików Księstwa, ażeby i u nich odzwało się poczucie narodowości i aby i oni nie głosowali za kandydatami, protestującymi przeciwko wcieleniu W. Ks. Poznańskiego do Niemiec i okazującymi tak pochopnie nieprzyjaźń przeciwko temuż państwu (niemieckiemu), oraz wogóle wszystkim co niemieckie.

Tyle Posener Tageblatt. Nazywaliśmy tyle razy pismo to organem pseudo konserwatywnym — i dziś zaiste wywody jego stwierdzają ten nasz epitet. Fałsz, obłuda, podstęp przebiega się w każdym słowie jego. Fałsz, bo gdzie i kiedy otrzymał poseł Cz. formalne wotum niezauważania od swych wyborców Niemców? Fałszem też jest, że Niemcy katolicy tak się odzywali o swych posłach, jak to Pos. Tagebl. pisze. Idąc dalej, odzywa się do wspaniałomyślności posła naszego, ażeby z kandydatury zrezygnował. Wspaniałomyślności byliśmy i jesteśmy, lecz czy to nam przy znać krzyżackiej polityce wyszło na dobre? Dzisiejsze stosunki dowodem, że nie — a poseł Cz. nie ma wcale powodu żrekać się kandydaty tam, gdzie i bez poparcia Niemców się obędzie. Nie spodziewamy się atoli wcale, aby w nich sumienie sprawiedliwości i słuszności do tyła zagłuszonym było, iżby isie syrenim głosem pseudo-konserwatywnego organu dali posłuch. To samo musimy powiedzieć o tutejszych Niemcach katolikach. — Postawie nasi stojąc na swém odrębnie stanowisku polskim, mają wszelkie do tego prawo — prawda nie poparte siłą fizyczną, czego Pos. Tagebl. od każdego prawa żąda — mają atoli siłę moralną za sobą, która nie dziś i nie jutro, ale ostatecznie silniejszą się okazać musi, aniżeli siła fizyczna. Zresztą postawie nasi bronią pospołu z katolikami Niemcami drugiej sprawy, dla każdego człowieka — wyjąwszy może pseudo-konserwatystów ala Tagebl. — świętej, sprawy Kościoła, a takich obronców dzisiaj Niemcom katolikom najbardziej potrzeba. Jak zresztą Niemcy katolicy harmoniują z posłami naszymi, tego najlepszym dowodem zapal, z jakim w Kamionie przyjeźli sprawozdanie posła naszego hr. Stefana Kwileckiego. Sprawozdanie to wyszło w osobnej broszurce w języku niemieckim i zawiera całcenne dla Niemców katolików zapewnienia, że niezawodnie najzupełniej ich zadowola. Zyczyćby należało, aby celem sparatyzowania poduszceń tutejszego Tagebl. sprawozdanie hr. Stefana Kwileckiego rozszerzonym zostało w jak największą liczbę egzemplarzy pomiędzy katolików-Niemców naszej dzielnicy. Tytuł sprawozdania brzmi:

Bericht des Grafen Stefan Kwilecki, Abgeordneter für den Wahlkreis Samter-Birnbaum-Obornik über die Legislaturperiode des Reichsparlaments 1879-81 gehalten für seine deutsch-katholischen Wähler in Kähme den 21 August 1881.“ Posen im Selbstverlage des

Verfassers 1881. Druckeri des „Goniec Wielkopolski“ (W. Simon) 8° str. 16.

* **Z Górnego Śląska.** W Katoliku, który nas doszedł w ostatniej chwili, czytamy, że do komitetu katolików Niemców w Wrocławiu doszedł list posła Windthorsta, w którym ten szanowny przywódca centrum uznaje najzupełniej, że:

„poseł w powiatach polskich Górnego Śląska powinien mówić po polsku, aby ustnie i listownie mógł się porozumieć ze swymi wyborcami, tym razem jednak, pisze poseł Windthorst, nie można i nie trzeba niczego zmieniać, aby uniknąć bałamutstwa i rozdwojenia.“

Tego samego zdania jest i Katolik. O komitecie bytomskim tak się pismo to wyraża:

W Bytomiu utworzył się jednak pokątnie, bez publicznej odzwoy do ludu, komitecik złożony z trzech osób, który żąda, aby komitet wrocławski w 3 powiatach przedstawił innych kandydatów na posłów. Komitecik, którym jest p. Przyczynski, nie ma żadnego znaczenia, jest to komedyjka. Ostrzegamy jednak wszystkich ludzi, aby się nie pozwolili obalamować. Nie chcemy swarów, dla tego nie powiemy wszystkiego co wiemy. Niech to wystarczy naszym czytelnikom co następuje. Dwóch poczciwców w komiteciku dało swoje nazwiska, ponieważ nikt inny tego uczynić nie chciał, dało się obalamować. Z p. Przyczynskim nikt z osób poważnych, ani duchownych ani świeckich na G. Śląsku w sprawę się nie wda. Każdy się z tego śmieje. Pan P. postawił na kandydata dr. Chłapowskiego. Wiemy, że ten pan wcale nie odpiął mu na wezwanie i list wrzucił do kosza, bez wiedzy i woli dr. Chłapowskiego wciągnięto jego nazwisko w tę sprawę. O drugim kandydacie ks. Dembończyku też wątpimy, iżby pozwolił wystawić się na śmiech. (Zob. oświadczenie ks. Dembończyka wczorajszym num. Kur. P.) Na 3ciem miejscu p. Przyczynski postawił samego siebie na kandydata, na posła, no, samego siebie wystawił na śmiech — to wolno. Piszemy te słowa ze względu na sprawę, nie na osoby. Chodzi o to, aby podczas wyborów u nas była zgoda i jedność. Pan Przyczynski uład się zresztą o rozstrzygnięcie sprawy do komitetu głównego wyborczego w Wrocławiu. Możemy już teraz powiedzieć, że mu wcale nie odpowiedzą, albo mu tak odpiszą, że tego listu z pewnością nie wydrukują.

Sprawa już zadawiona — będziemy wybierali posłów tych, którzychośmy wybierali ostatnim razem!

Odpowiedź pana ministra.

Berlin, 22 sierpnia 1881.

Ministerstwo spraw duchownych, oświaty i spraw lekarskich J. Nr. 6998 U IIIb.

Po dokładnym zbadaniu poruszonej w petycji J. W. Pana przesłanej nam dnia 22 stycznia r. b. wraz z zeszytem podpisów sprawy wykonywania inspekcji szkolnej w powiecie krobkim, donoszący J. W. Panu niniejszym uprzejmie, że obecnie (zur Zeit) okazało się nie moźebnćm przypuścić duchowieństwo katolickie w powiecie krobkim w szerszym rozmiarze, aniżeli się to dotąd dzieje, do miejscowego nadzoru szkół, że również nie masz powodu zaprowadzenia zmian w zarządzie powiatowej inspekcji szkolnej, gdyż jak J. W. Panu z pewnością wiadomo, dotychczasowy inspektor szkolny dostatecznie włada językiem polskim.

Co do podania z Golejewa, dotyczącego ustąpienia lokalów szkoły w Chojnie dla udzielania nauki religii św. celem przygotowania dzieci do pierwszych Sakramentów świętych, to tamtejszy ksiądz katolicki nie zrobił dotąd w tej sprawie podania ani do dozoru szkółnego, ani też do powiatowego inspektora. Gdy to nastąpi, wtedy podanie to zbadają najprzód kompetentne władze według używanych w tej sprawie ogólnie przepisów. Bezpośredniej przyczyny do tej petycji nie było tym więcej, że ks. proboszcz Sąchocki z Golejewa, który dopiero w r. 1875 pozbawiony został inspekcji szkolnej w r. 1872, przeniósł naukę religii św. z własnej decyzji ze szkoły w Chojnie do kościoła w Golejewku.

Nie mogą też nie zwrócić uwagi na to, że znaczenie petycji doznaje nie małej umy przez to, iż wielka liczba podpisów, pomiędzy którymi znajdują się podpisy kobiet, dziewcząt i osób z innych powiatów, widocznie uskuteczniła jest obcą ręką. Jest to okoliczność zdolna wywołać niepomysłne zdanie co do sposobu, w jaki podpisy zbierano. Również podpaść musi i to, że do petycji wysłanej dnia 29 stycznia 1881 dołączono arkusze z podpisami, przy których znajduje się data z maja i czerwca r. 1880.

J. W. pozostawiam do woli wiadomości o tej odpowiedzi osoby, które petycją podpisały, mianowicie zaś osoby z gminy Golejewko.

pod. Gossler.

Odpowiedź ta pana ministra Gosslera powoduje nas do następujących uwag:

W styczniu r. b. wysłał pan hr. Stanisław Czarnecki z Pakosławia do ministerstwa oświaty petycję, w której przesłało 6000 obywateli powiatu krobkiego domaga się:

- a) zmiany w zarządzie powiatowej inspekcji;
- b) przywrócenia duchowieństwu katolickiemu in-

spekty miejscowej, której pan inspektor powiatowy, dzierżący ją w 1/4 częściach, dostatecznie podolać nie może;

c) gmina zaś golejewska prosiła nadto, aby ks. proboszczowi Sąchockiemu wolno było przysposabiać dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. w szkole a nie w kościele, gdzie w zimie narazone są na chłody i mrozy.

Pan minister odpowiada:

1. Zarządu inspekcji powiatowej się nie zmienia, gdyż p. Wenzel dostatecznie włada językiem polskim.
2. Duchowieństwu katolickiemu miejscowego nadzoru się nie powierzy, bo to dążyć jeszcze nie możebno.
3. Ks. proboszcz Sąchocki może uczyć dzieci w chłodzie i mrozie tak długo, dopóki się nie ukorzy i nie napisze prośby do pana inspektora powiatowego.
4. Nadto daje jeszcze petentom wygłoszenie w gminach formalnych.

Ad 1. 2. Pan Gossler tedy idzie śladem pp. Falka i Puttkamera i bynajmniej nie myśli poczynić jakichkolwiek zmian w sposobie nadzorowania szkół naszych i p. Wenzel pozostanie powiatowym a w 1/4 częściach i lokalnym inspektorem szkół powiatu krobkiego, chociaż 6000 ojców rodzin oświadczyło się przeciw niemu, wyraźnie napisawszy panu ministrowi, że nie mają do niego zaufania i pragnęliby kogo innego widzieć na czele szkół swego powiatu.

Pan Gossler też na stanowisku oświadczenia pana Puttkamera z dnia 15 grudnia 1880, danego w sejmie pruskim, gdzie były minister oświaty powiedział, że zacierpnawszy w władz prowincjonalnych W. Ks. Poznańskiego opinii o duchowieństwie katolickim, przekonał się, iż inspekcji szkolnej dotąd jeszcze powierzyć mu nie może. Pan Gossler powtarza to samo i oświadcza, że dotąd nie było podobnym przypuszczeniu o nadzoru szkół [więcej księży katolickich nad tych, którzy ją mają obecnie, a takich bodaj czy będzie 2 w krobkim powiecie. Duchownym katolickim narodowości niemieckiej przywrócono już w wielu miejscach nad Renem i w Westfalii inspekcją lokalną, tylko duchowieństwo polskie jest, dzięki referatom władz prowincjonalnych, w tak „korzystnym“ świetle przedstawione, iż pan minister nie może narząca szkoły, powierzając ją w „takie“ ręce.

Ad 3. Jeżeli w powyższych 2 punktach wolno panu ministrowi powiedzieć kategorycznie „tak“ lub „nie“ — bo go do zmiany zdania w tej mierze nikt zmusić nie może, o tyle w punkcie 3 powinno pan minister trzymać się ściśle rzeczy i mieć dobre informacje. Pan Gossler odpowiada, że nie ma właściwego powodu do petycji, dołożonej osobno przez parafian golejowskich, gdyż ks. proboszcz Sąchocki w r. 1872 już dobrowolnie przeniósł naukę religii ze szkoły do kościoła; że jednakże, gdyby zrobił podanie do p. Wenzła, to władze kompetentne wzięłyby tę rzecz pod rozważenie.

Ks. prob. Sąchocki nie przeniósł nauki religii ze szkoły do kościoła samowolnie, lecz przymuszony; są bowiem jeszcze na to dowody, (które też panu ministrowi przedłożone będą), że poprzednik p. Wenzła, inspektor Fehlberg, widząc przed szkołą w Chojnie stojące dzieci, które przybyły na naukę religii, dowiedziawszy się o celu ich przybycia, zakazał nauczycielom pod karą grzywny wpuszczać je do szkoły na naukę religii, czyli przygotowania do Sakramentów świętych. Patron szkoły p. Z. hr. Czarniecki, troskliwy o dobro dziatek, udał się już w tej mierze do władz, prosząc o pozwolenie, aby ks. proboszcz mógł dzieci przygotowywać do pierwszych Sakramentów świętych w szkole, ale w odpowiedzi, jaką otrzymał, postawiono żądanie, aby ks. proboszcz pokłonił się panu inspektorowi powiatowemu. Patron szkoły buduje i wraz z ojczym rodzin ją utrzymuje — ale ani on ani gmina nie mogą przeprowadzić tego, iżby dzieci parafialne pobierać mogły naukę religii w lokalu szkolnym. Są to stosunki tak niebывale i niepraktykowane w krajach ucywilizowanych, nawet w Turcji, że wartoby sprawę tę przedstawić „reprezentantom ludu“ w sejmie pruskim, jako charakterysticum nowych rządów ministeryalnych w szkołach wielkopolskich.

Ad 4. Pan minister stawia twierdzenie niezgodne z prawdą, tak być nie powinno w odpowiedziach władz tak wysokich. Liczba 6000 podpisów, stanowiących spory foliant, jest imponującą i dla tego trzeba było zmniejszyć wrażenie, jakie zapewne w oczach pana ministra wywołała. Nie wiemy kto, ale zapewne ktoś w powiecie krobkim zapytany o zdanie, zareferował panu Gosslerowi, że pomiędzy podpisanymi są kobiety i dziewczęta i że podpisywali ludzie z obcych powiatów. I jedno i drugie nie jest zgodne z prawdą, gdyż petycję rzeczoną podpisywali tylko mężczyźni, mieszkańcy powiatu krobkiego i prawie wyłącznie ojcowie rodzin. I na to należy zwrócić uwagę w dalszej petycji, która niebawem wysłana będzie na ręce pana ministra, za pośrednictwem ks. szambelana dr. Stablewskiego.

Pan minister wskazuje na to, iż na petycji wysłanej w styczniu 1881 są podpisy z maja, czerwca

1880. To prawda, ale przecież p. minister nie może wykazać żadnego paragrafu ustaw pruskich, któryby zakazywał choćby 2 lata zbierać podpisy pod petycją. Ze zaś podpisy są w kilku miejscach obcą ręką uskutecznione, jest również prawdą, mającą swój powód w macoszem zajmowaniu się szkołą wielkopolską. Jeżeli p. minister w autentyczności tych podpisów nie wierzy, to mógł kazać owe osoby przesłuchać urzędowo, zapytując je, czy rzeczywiście z wiedzą i wolą własną podpisanie zostały, a byłby się przekonał, że domysły jego, w odpowiedzi niewłaściwie bez stwierdzenia wyłuszczone, są najzupełniej fałszywe.

Tak więc odrzucenie słusznych i najlepiej uzasadnionych żądań naszych, umotywowane jeszcze w sposób niewłaściwy — oto odpowiedź na petycję naszą. Zawsze jedno i to samo! — co jednakże nie ustrasz nas i nie zniechęci do dalszej praw naszych obrony.

Przy tej sposobności przypominamy, że były czas, iżby inicjatorowie wieca z lutego r. 1880, którzy podpisali na czele petycją katolickich Ojców rodzin miasta Poznania do p. Puttkamera, przypomnieli jego następce naszą petycję. Musieliby wówczas wbić pożyteczny klin w system u nas praktykowany, kiedy ministerstwo aż 19 miesięcy namyśla się i przygotowało do odpowiedzi, — ale tę odpowiedź nie musimy.

Socjalizm w Poznaniu.

Od kilku dni doniesiono nam, że tu w Poznaniu kręga się jakieś indywidua podejrzliwej natury, najprawdopodobnie socjaliści, — albo z grona tych, którzy w Krakowie mieli znaną pracę, albo też z Genewy do miasta naszego wysłani. Miało ich być 4 i kobieta jedna, występująca jako nauczycielka języka francuskiego, co do narodowości za Szwajcarę uchodzącą pragnąca. Staraliśmy się wywieść i wysledzić, w jakie sfery owe indywidua kierują swą działalność, i dowiedzieliśmy się, że podobno zapuszczają się na ziemie i miasteczka, a nawet i na uczniów tutejszego gimnazjum ad S. Mariam Magdalenam, — nagle jednak znikli z nimi wszelki ślad a pozostała tylko broszura — którą nam doręczono, a o której i dzisiejszy Orędownik wspomina.

Broszura nosi tytuł „Kto z czego żyje?“ opowiedział Jan Młot. Warszawa w drukarwi Kowalewskiego. Na drugiej stronie czcownikami rosyjskimi wyrażono pozwolenie drukowania cenzury rosyjskiej. Drukarnia Kowalewskiego istnieje wprawdzie w Warszawie, ale broszura żadną miarą w niej drukowana być nie mogła i wylęła się najprawdopodobniej w Genewie, a następnie rozszerzana była przez owe indywidua tu w Poznaniu.

Jest to efort na 60 stronach, obejmujący szkic teorii socjalistycznych, napisany dobrą polszczyzną — polemizujący ze Simlesem i jego zasadą własnej pomocy, a wykazujący, że tylko wspólnymi siłami mogą robotnicy i ludność pracująca zdobyć sobie szczęście na ziemi. W dodatku obliczone są siły socjalistyczne (pag. 48—50), opowiedziana ich historia i wezwanie do wspólnego działania robotników celem zdobycia na wspólną własność fabryk, ziemi i narzędzi.

Na stronie 47 odpowiada autor na pytanie, czy zabranie fabryk i ziemi od wszystkich panów będzie sprawiedliwe i słuszne? Odpowiedź na to brzmi twierdząco: „bo nie nosi ona tabakierki, lecz tabakiera dla nas. Zabieramy co nasze“ — bo „właściciele przez lat setki co dzień, co godzina nas okradali, krew i pot z nas wypiali“...

„Fabryki budowaliśmy własnymi rękami, — ziemię uprawialiśmy sami — wszystko to z naszych rąk powstało, więc do nas teraz należeć powinno. Dłużej naszą pracą innych zubożać nie będziemy.“

Słowa te wystarczą, aby czytelników naszych przekonać, iż tutaj głoszone kolektywizm w całej nagości, a głoszone wręcz, przystępnie, z przekonującą prostotą człowieka pseudo-logika.

Dla tych, co prozy nie lubią, mieli nurtujący w Poznaniu socjalizm — poezją.

Doręczono nam jeden egzemplarz tego wiersza, z którego kilka zwrotek brzmi, jak następuje:

Módl się, pracuj — świat nam gađa,
Bądź pokorny — to zasada,
A gdy do drawi nęda puka,
Zaosć cierpliwie! — to nauka!

W innem miejscu czytamy:

Hej, wy pszołoy, czyż na świecie
Zbierać tylko miod umiecie?
Widząc w koło trutniów stada
Żądać użyć wam wypada!

Oto jeszcze końcówce zwrotki:

Twych cieniowców zblednie reszka,

Gdy odstąpiś od lemieśza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczna? — pomysł bracie!

W górę dłonie, w górę głowy!
Pęknąć muszą te okowy! —
Tylko razem i z jednością —
Chlebem wolność — chleb wolnością!

Sądziłoby się, że zdołamy dotrzeć do rozsiewaczy tych zgubnych teorii i szerzycieli pism powyższych, i dla tego przed czasem nie chcieliśmy ogłaszać nam doręconej nam broszury i wiersza. Dziś, kiedy rzecz stała się jawną, podajemy powyższe ustępy, wzywając wszystkich chlebodawców i panów, aby się przekonał, czy śnać i pomijać ich domowników nie zakrada się ta trucizna. Miejmy nadzieję, że ziarno to nie przyjmie się na niwie serc polskich — ale i mimo to śledzić trzeba pilnie, czy na nią raczona nie została i wytrzebić je jak najwczesniej.

Dziwna rzecz, iż policja, wiedząca zwykle bardzo dobrze o wszystkich, nie dostrzegła tego knowania — zwłaszcza, że, jak się w tej chwili dowiadujemy, podobno broszura: „Kto z czego żyje?“ walała się na stołach jakichś brudnych szynków w Poznaniu. Nasuwają się tu różne uwagi.

Kilka rysów

Z najnowszej gospodarki rosyjskiej.

Kiedy pewien Francuz, powróciwszy z wygnania, zaczął wychylać przed Tailleraem reformy, które zaprowadziła restauracja, ten mu odrzekł: „O tak! Masz pan słuszność!..“ Pierwój urzędnicy tylko pracowali, a teraz tworzą cuda!“

Ktoby zechciał zajrzeć do budżetu państwa rosyjskiego i porównać cyfrę rozchodów, ponoszonych przez Rosyą przed i po reformach panowania Aleksandra II na administracją państwa, a potem wstąpić do pierwszego lepszego biura stołecznego, czy też prowincjonalnego i przypatrzeć się, ile to tam pracuje dziś urzędników i jak oni pracują, ten niezawodnie powtórzy słowa znakomitego dyplomaty francuskiego: „Teraz urzędnicy tworzą cuda!“

Wobec i głuchych pogłosek dziennikarskich, powtarzających się od pewnego czasu ustawicznie i pewnych wiadomości pół-faktycznych, których także niebrak, że Rosyą zabiera się do redukcji w swym budżecie rubryki rozchodów na administrację cywilną, warto doprawdy wezwać, jak olbrzymich wydatków przysporzył Rosji przesławne reformy Aleksandra II, jak ogromnym brzemieniem spadają te wydatki na naród i jak stosunkowo mało są produktywnymi. Każdy się zdąży przestraszyć, że zaprowadzenie ekonomii w rzeczonych wydatkach jest rzeczywiście rzeczą niezbędną i nagłą dla Rosyi, gdyż inaczej grozi jej bankructwo.

Dokładny i jasny obraz tej ciekawej sprawy daje autor ogłoszonych w jednym z czasopism rosyjskich Listów o współczesnym położeniu Rosyi, z których też wujujemy ważniejsze cyfry i wymowniejsze dane.

I tak — budżet ministerstwa majątków państwowych, który byłby powinien zmniejszyć znacznie cyfrę wydatków, powiawał to ministerstwo od chwili emancypacji państwowych włosci i zniesienia kosztów na ich administrację, zupełnie utracilo dawne swe znaczenie, zamiast zmniejszyć, powiększył rozchody z 9,337,000 rub. (w r. 1865) do 11,060,000 rub. A cyfra ta nie obejmuje weale zarządu górniczego, którego rozchody pochłaniają 6,364,000 rub. z 6,474,000 dochodów, tak, że dochód z tej części gospodarstwa państwowego zamyka się cały w skromnej cyfrze 110,000 rub., wówczas, gdy górnictwo państwowe, oddane w prywatną dzierżawę, mogłoby przynieść czystego dochodu przynajmniej 2 miliony rubli.

Budżet rządów gubernialnych, które opiekę nad gospodarstwem w powiatach oddały po większej części ziemstwu, i nowym sądom, wiele ze swych dawnych obowiązków i tym sposobem pozbyły się przynajmniej połowy swych prac, urosł jednak z 1,394,000 (w r. 1864) do 2,862,000 rub.

Institutoe akcyzowe, nowoutworzone za panowania Aleksandra II (przedtem zarządzaly tą gałęzią bez żadnych szczególnych wydatków izby skarbowe, których budżet nie zmniejszył się i teraz), pochłaniają 1,834,000 rub. zupełnie nowych rozchodów.

Wydatki na policję z 4 milionów (w roku 1864) wzrosły dziś do 11 milionów. Przyczem autor „Listów“ czyni uwagę, że wydatek ten możnaby niezłożyć do najprodukcyjnych, gdyby policja stała się teraz lepszą, niż była, ale tak nie jest.

Przytoczyliśmy powyżej te tylko dane, które bardziej biją w oczy, — ale cały budżet państwowy jest szeregiem takichże samych ciekawości. Koniec

końców kosztów samych tylko tak zw. „Instytucji centralnych“, które przed reformami panowania Aleksandra II wynosiły 7 do 8 milionów rubli, wynoszą teraz 19,292,000 rubli (toż samo — we Francyi około 6 milionów rubli, w Pruszech 2,259,000 rubli). W tej liczbie główny zarząd ministerstwa skarbu kosztuje Rosyą 6,667,000 rubli, gdy na tenże zarząd wydaje Francya tylko 2 miliony rubli, a Prusy zaledwie 960,000 rubli.

„Nagrody“ dla urzędników „centralnych instytucji“ i koszt na wychowanie ich dzieci (pozyce wydatków nieznane gdzieindziej zupełnie) pochłaniają w Rosyi rok-rocznie około 7,650,000 r.

Wyrachowuje następnie autor „Listów“, że oprócz lokalów, rzeczywiście potrzebnych dla umieszczenia biur i kancelarii i w których one się mieszczą, jest jeszcze rządowych, danych na bezpłatne mieszkanie wysokich urzędników przynajmniej na 200 milionów rubli, który to kapitał nie tylko jest martwym, nie przynoszącym zgola żadnego dochodu, lecz nadto rząd dokłada na utrzymanie i zbytktowe restauracje tych domów około 3 milionów rubli rocznie.

Autor „Listów“ grozi słusznie, że jeżeli tak olbrzymie a nieprodukcyjne rozchody nie ulegną rychłej zmniejszeniu, — to Rosyą spotka niechybny bankructwo.

Nie pierwszy to, i zapewne nie ostatni raz daje się słyszeć to słowo fatalne: „bankructwo.“ Jemu to się zawdzięcza, że przed kilku laty została ustanowiona „komisyja redukcji rozchodów państwowych“, która jednak odznacza się taką skromnością, że nie daje najmniejszego znaku życia dotychczas, jak gdyby uczyniła zakony ślub milczenia.

Ostatniemi wszakże czasami tyle się mówi w prasie rosyjskiej o bliskim już „redukcji rozchodów“, że autor „Listów“ mniema, iż nareszcie „coś wygadają“ — i dla tego uważa za właściwe wznowić teraz starą kwestyę: „Jaką drogą dążyć do spełnienia w sposób najpożyteczniejszy a najmniej dla indywiduów dotkliwy zmniejszenie wydatków grosza publicznego na nieprodukcyjną, a często nawet szkodliwą tak zwaną „pracę“ urzędników?“

Pierwszą rzeczą, która każdemu przychodzi na myśl, jest oczywiście — zmniejszenie etatów... „Niełatwo to rzecz — powiada autor... kiedy każdy papier urzędowy przechodzi w biurokracyma porządku przez dwadzieścia par rąk, jak tu dojść i zdecydować, która z tych rąk była dłań zbędną, a która rzeczywiście potrzebną? Kiedy w rejestratorze każdego stołu i każdego biura liczy się po dwadzieścia tysięcy numerów korespondencji rocznie, jakiegoż to Tytana trzeba, aby rozpoznał, ile z tych korespondencji było potrzebnych, a ile zbędnych?“

I rzeczywiście jest to zadanie nadzwyczaj trudne i skomplikowane, tak dalece trudne, że kiedy rząd chciał zmniejszyć etat urzędników w wydziale morskim i górniczym, to bardzo długo deliberował naprzemo: jak do tego przystąpić? Aż nareszcie niewymyślił nic innego, jak powiedzieć samemu urzędnikom (oczywiście wyższym): „powiększajcie własne pensje na rachunek tych z pośród was, których usuniecie!“ Wówczas dopiero dało się usunąć wielu, ale za to nastąpił ten stósunek anormalny, który dziś zadziwia i gorszy wszystkich, że wyżsi urzędnicy pobierają niezmiernie doniosłe a niżsi — nad wszelką proporcją małe pensje.

Zbadanie sprawy zmniejszenia etatów osobiste przez ministrów jest zupełnie niepodobniestwem. W ministerstwie spraw wewnętrznych np. jest siedm osobnych wydziałów i pięć albo sześć specjalnych komisji i zarządów, z których każdy tyle ma urzędników, że na utrzymanie ich pobiera od 60 do 70 tysięcy rubli rocznie i że całych kontyngens mógłby stanowić ludność dla sporego miasteczka... Jakże tu rozpoznać się między taką „ludnością“, kto tam jest potrzebny, a kto zbędny?

Tym sposobem, — aby zmniejszyć etaty — nie studyowanie kwestyi potrzebne, bo tego żadna siła ludzka dopełnić niepotrafi i nie zdoła, lecz trzeba najprzód; przeświadczenia sumiennego, że urzędników jest za wiele, że na tej mnogości cierpi i życie i budżet (a gdzież się wśród czynowników rosyjskich bohaterowie, którzyby wyżej stawiali dobro publiczne nad interes własny?); powtóre zaś — trzeba energii, energii rzadkiej, któraby jednemu pociągnięciem pióra zmniejszyła liczbę urzędników o połowę, albo nawet o dwie trzecie. Ale o ludzi tak bardzo energicznych i cywilnie odważnych trudno wszędzie, a cóż dopiero w Rosyi?

Drugi środek zmniejszenia rozchodów — musiałby dotknąć najczulszej i najdrażliwszej struny serca czynownika rosyjskiego, mianowicie tak zw. „rozchodów ekstradynaryjnych“, z którei większości czynowników tak dobrze żyje się na świecie. Koszt tylko zażwita lato — natychmiast pieniądze publiczne sypią się tysiącami do kieszeni różnych urzędników „na komenderowki.“ Ten puszcza się silą pary do Niemiec „dla studyowania rolnictwa“, inny płynie do Anglii „dla oznajomienia się z nowymi wynalazkami na polu fabrykacji metalów“, tamten — kurjemskim pociągiem leci na południe Rosyi

Z nad Dźwiny.

VI.

Cóżemy tu robili, podczas kiedy wy uczestniczyliście w katolickim ruchu całej prawowiernej Słowiańszczyzny, krzepiąc ducha naszego i serca wasze u stóp tronu Ojca św. w duchowej ojezynie wszystkich wierznych? Tak jest, — cośmy tu tymczasem robili, my, wyłączeni ze wspólnego życia, my, wydziedziczeni ze wszystkiego tego, co ożywia, podnosi i uzbraja do walki z przeciwnościami bez liku? — Oto stawialiśmy kubły około domów naszych, napelnialiśmy je wodą i sposobiliśmy się do gaszenia zapowiadanych nam pożarów. Z wielkiej chmury jednakże, tu u nas przynajmniej, stał się, Bogu dzięki, tym razem, jak to często bywa, bardzo mały deszcz — ale mógł być być i większy i byłby niezawodnie, gdyby nie wyjątkowa prawdziwie czyniła i mądre rozporządzenia wyjątkowo także uczciwej miejscowej policji, której, śmiało to rzec można, miasteczko nasze zawdzięcza swoje ocalenie. Nie wiele braku bowiem do spełnienia się fatalnych obietnic. W pierwszych dniach lipca w nocy z soboty na niedzielę, w której przypadła doroczna uroczystość w tutejszym kościele, wszczął się istotnie ogień na Ryunku od pierwszego ze stojących długimi rzędnami drewnianych kramików — ale go natychmiast spostrzeżono i ugasiono, dzięki poczynionym ku temu celowi przygotowaniom — przytem znaleziono naczynia z petroleum okrócone pakułami. Oczywiście więc była to sprawa umyślna, sprawa podpalaczy, nie nihilistów wszakże,

z których koźla ofiarnego w tym razie czynić nie godzi się, tylko po prostu najwzyczajniejszych w świecie łotrów, złodziei, w których liczbie podobno dziś przeważają żydzi, a najlepszym tego dowodem to, że choć poploch trwał tylko krótką chwilkę, wystarczyła ona na skradzenie trzech koni i uprowadzenie ich z pośród tłumu zgromadzonych ludności. Z tej próbkii osądzić można, jakoby to był rabunek, gdyby się zamiar był udał, i całe miasto, a mianowicie cały Rynek ze wszystkimi kramami ogarnęły plomienie. — Że się na ten raz sztuka nie udała, za to chwala Bogu... Czy jęj zaś nie zechcą powtórzyć przy dogodniejszych warunkach i gdy czujność znużona z czasem osłabnie, za to z pewnością rzecz trudna. Na teraz jednak umyśli się uspokoić. Nowości też niepokojących żadnych nie ma, gazety puste, a choć za granicą w ogóle nie wiele do nas mająt ufnosci i w prywatnych rozmowach u wód rozmaitych rozmaici ludzie prorokują nam rewolucyę niechybną, to jakoś tu u nas o niej nie slychać; wszystko przycichło, może się tylko przeczaiło, a nawet kursa naszych papierów się podnoszą... Czy to podróz cara Aleksandra III, w głąb Rosyi odprawiona dotąd bez przypadku i okazywany mu entuzjazm wśród tamtecznej ludności tego przyczyna? Czy droga oszczędności, na jaką weszły jego rządy, i ekonomia, która zdaje się być wyłączną a bardzo pożyteczną specjalnością monarchy? — o to mniejsza — dość, że gdyby to z nas przed zapowiedzianym nam niezawodnie na listopad koniec świata chciał pozwolił sobie na waleta przyjemności przejechania się i przewietrzenia po za granicami kraju, trochę mniejby go to dziś kosztowało

rubli, niż temu kilka miesięcy. Czy zdążyć mamy wnosić, że żadna już nie wisi nad nami katastrofa, i koźlawy budynek, grozący strasznym runięciem, na mocniejszych, niż kiedyś, stanął fundamentach? — Bynajmniej — przesądzenie tylko o przyszłości, a mianowicie określenie pewnych terminów na spełnienie się tych i owych wroźb, myślnem nam się wydaje. Nasienie wprawdzie jest i prędzej czy później wejść i dojrzeć musi, jeśli inne wpływy wzrostu jego nie sparralizują — to pewna... ale kiedy? nie wiemy. Pan Bóg jak na zle, tak i na dobre i sam umie i ludziom każe nieraz długo, długo czekać...

Na teraz tu spokojnie, zupełnie spokojnie, to prawda — ale czy wulkan wypalił się i zagaś w głębinach swego łona, a myśl przewrotu w skrytości tak wytrwale pielegnowana dziś zaniechana została, to wielkie pytanie. Jaki jest program tam w górze i czy w ogóle jest jakikolwiek program... znowu pytanie... Gdyby miano rozum i zaniechano szczere z góry powyższych zgubnych, zawistnych uprzedzeń, toby się niejedno dobre teraz może dało z łatwością i pożytkiem dla wszystkich przeprowadzić do skutku — ale czy ten rozum, czy te dobre chęci istnieją, o to już nawet i pytać nie będzie my. — Pewien gubernator, człek, jak się zdaje, uczciwy i sprawiedliwy, otrzymał podobno w tych czasach srogi w p o w o r od pana ministra spraw wewnętrznych za przedstawienie mu prośby pewnego proboszcza licznój bardzo parafii przy małym nader kościółku, tyczącą się pozwolenia odprawiania procesy na zewnątrz w obrębie kościelnego ogrodzenia, bo w kościele samym jest to zupełnie niepodobniestwem. Zmyto mu głowę za to,

że śmiało stawać w obronie czegoś, co się już stało prawem państwowem!! Z przeprowadzeniem pana ministra, zdaje się nam to być wierutną niesprawiedliwością; bo najprzód prawa państwowe, któreby nie mogły być jednym słowem, jednym skinieniem, jednym zamachem okradzione przez samowładnego monarchę, w Rosyi nie istnieją — a zatem zawsze wolno prosić o zwolnienie drogą łaski od tego, co jest dla ogółu niedogodnym, a nawet szkodliwym — a powtóre: zabronienie procesy jest prawem Murawiewowskim, które powstało w czasach wyjątkowych i dziś nie ma najmniejszej racyi bytu; zdaje się, że czas byłoby o niem i o wielu innych zapomnieć i zaprzestać miar, dotkliwie ciążyących na całej spokojnej ludności, a wyglądających bardzo na przesławanie. Oczywiście jest przeto, iż nie zdjęto jeszcze bynajmniej okularów, zaciemniających jasne i zdrowe widzenie rzeczy, a nawet o zdjęciu ich kiedykolwiek — bądź wcale nie myślą — nie mądra to — ale trudna na to rada.

Tymczasem dni i tygodnie leżą zda się większym niekiedy pędem, lato przemija, gdyśmy go prawie nie mieli. Niedoczekawszy nawet św. Anki, mieliśmy już i mamy tu wciąż bardzo chłodne wieczory i ranki. Rok to pod każdym względem niepomysłny. Deszcze przechodzące teraz dosyć często wprawdzie urodzaje w polu nieco poprawiły, ale siana wielki brak. Nigdyśmy go do zbytku w tych naszych bardziej dla oka przyjemnych, niż dla kieszeni pożytecznych stronach nie mieli, le co w tym roku, to w wielu miejscach zaledwie trzecią część zwykłej ilości zebrano — to też wy-

(gdzie ma własną posiadłość) „obeznawać się z duchem ludności w interesach państwa.“ Inny nareszcie pomysł do Parzy, wioząc jakiś „bardzo ważne dokumenta dyplomatyczne“ itd. itd. Na jesień ci panowie wracają. Jeden z nich przywozi tłumaczenie jakiejś niemieckiej broszury „o stanie rolnictwa w Bawarii“, inny — angielską książkę „o rozwoju produkcji stali“, — trzeci — zapewnienie ustne, że na południu Rosji lud przesyła jest na wskroś wiarą, miłością, nadzieją i wszystkimi innymi cnotami, czwarty nareszcie — nie przysyła do Parzy. A przecież każdy z nich wziął pięć, ośm, dziesięć, dwanaście tysięcy ze skarbu „na koszt podróży“, z których nikomu nie zdaje rachunku. I takich „komenderówkę w sprawach i interesach rządowych“ odbywa się co lata jeżeli nie tysiącami, to setkami. Za granicą, w całej Europie pieniądze na podróże wydają urzędnikom nie inaczej, jak za dekretem gabinetu, który zatwierdza ich. W Rosji nie ma tych ceremonii: każdy wyższy, lub tylko faworyzowany przez wyższego urzędnika, bez żadnej trudności dostaje hojnie uposażenie na latową przejażdżkę, częstokroć z rodziną i całym dworem.

Nagrody pieniężne, pensje emerytalne i arendy rozdają się w Rosji z większą jeszcze niesprawiedliwością, niż gaże. Malucy, biedni urzędnicy dostają tak skąpo, że nieraz na najskromniejsze nie starczy im życia i znosić muszą nędzę, — za to „więksi“ pobierają sumy nad wszelki wyraz zbyt kuowne.

Ta sama zasada zastosowywana jest wszędzie i zawsze. Wszędzie — według ludowego przysłowia: „bogatego diabla buty szyje“, a biednemu czynownikowi który nota bene cały ciężar pracy biurowej na własnych najczystszej dźwiga barkach, „wiatr zawsze wieje w oczy i uszy odmraża.“

I można być pewnym, że chociażby wieści o zmniejszeniu rozchodów zisły się nareszcie, to spadną z etatów całe legiony drobnych czynowników, których nie ma komu bronić, bo są ubodzy, i którzy, jako nowy proletaryat, zasilają soba volentes nolentes kontyngensy rewolucjonistów, socjalistów i wszelkich innych kandydatów do szubienicy i katorgi — wszyscy zaś „wysocy“ urzędnicy, wszyscy ci próżniacy, których krociwie utrzymywanie rzeczywiście ciąży na budżecie państwa, pozostaną przy swych urzędach i synekurach nieknięci, bo taka tu już tradycja, której, jak granitowego muru, głową nie przebijesz.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Kaszub, 26 sierpnia.

Z przyjemnością czytaliśmy tu ciekawą rozprawę ks. lic. Chotkowskiego o Pomorzu z książką i królów pruskich; w tym jednak pomylili się szan. autor, gdyż twierdzi, jakoby do dziś dnia Lamborski i Bytowski powiat był przeważnie zamieszkały przez drobną szlachtę kaszubską; oba bowiem powiaty rzeczywiście są wyjąwszy jedną i drugą wieś na samą pograniczu dzisiejszych Prus Zachodnich położoną, i niemieckie i luterskie. Kościół katolicki w całym dekanacie Lamborskim, obejmującym one powiaty, jest tylko pięć: dwa w miastach Lamborgu i Bytowiu, a trzy wiejskie w Rozłazinie, Ugoszczu i Niezabyszewie z ludnością polską, rekrutującą się w przeważnej części z naszej prowincji. Liczba zaś lutrów, mówiących po polsku, z nad ujściu rzeczki Leby do morza nie jest wielką, a zmniejsza się zapewne z dniem każdym. Skoro bliższych szczegółów pod tym względem zasięgnę, nieomieszkać mam ich przesyłać. Taki stan rzeczy istnieje w prowincji Pomorskiej od dawna według świadectwa starych ludzi, sięgających pamięcią początku bieżącego stulecia, a datuje się bodaj od czasów Lutry co do wiary, zaś wynarodowienie „Pomarenków“ nie zdaje się być o wiele późniejsze.

Gazety niemieckie wychodzące w Poznaniu radeby nas widzieć czempredziej przedzierzgniętych w Niemców albo też uważać nas raczą za niedobitków wyteplonych przez Niemcy Wendów, co pewnie ma znaczyć Słowian „wynarodowionych.“ Niechże się bawia ci uczeni niemieccy, kiedy to im przyjemność sprawia, ale to pewna, że takimi twierdzeniami nie zmieniają przykrej im rzeczywistości i nie odwracają nas od reszty braci Polaków, z którymi tworzymy jedną całość nierozdzielalną tak pod językowym jak religijnym względem. Nasi sąsiadzi o między Pomarenki zawstydzają waszych uczonych Niemców w Poznaniu, gdyż wracając lub idąc po interesie do Prus Zachodnich, nie mówią inaczej, jak: byłem w Polsce, wracam z Polski (ich gehe nach Polen, ich komme aus Polen).

„Poki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem,“ powtarzamy od wieków. Nawet u Niemców katolików, zwłaszcza wśród nas mieszkających, bardzo trudno o sprawiedliwość dla nas Polaków — w pierwszym rzędzie są oni, zdaje się, Niemcami, dopiero na drugim planie okazują się katolikami, jak to widać przy każdorazowych wyborach tak u nas, jak u was. Tak np. kandydat nasz na powiat Tucholsko-chojnicki mimo

górowane ceny przerażają tych, którzy zmaszeni są sianem kupować. My tu podwójnie pod tym względem jesteśmy obławiani — są to bowiem spekulanci, Niemcy kolejowi i żydzi, bez których nigdy nie się robi, którzy ak kaparują wszystkie siano przywożone na rynek, a nawet i zawczasu po drogach i po wsiach ogromnie przepłacając za nie, prasują je tu zaraz na miejscu i wysyłają wielkimi partjami koleją do Rygi, znaczną część jeszcze zarobek mając w perspektywie. Tym sposobem bogacty się ogalając strony nasze, mieszkańców miasteczka zaś przywołując do rozpacz, a nie ma żadnego sposobu zaradzenia temu; — taksa nie istnieje, każdemu wolno sprzedawać i kupować, jak mu się podobą. Chcieli zysku a przemysłni i obrotni przybysze nas wysysają. Gdzieindziej możeby zdołano obmyślić coś na obronę nie tylko konsumentów miejscowych, ale kraju i rolnictwa od oczywistej krzywdy... ale tu nie ma ratunku. Sędzia pokoju, mirowy czy morowy, jak najczęściej nazywają żydzi w swoim szwargocie, który i sam w tej kwesty jest interesowany, bo posiada trójkę koni na stajni, grozi wprawdzie żydom, będącym wespółce z Niemcami, że ich odtąd już nie będzie zaslaniał przeciw ogólnemu oburzeniu, gdy tak sami dobrowolnie na nie zasługują; przyrzeki niby święcie poprawę, wyklamując się jak zawsze, ale dla tego przez faktorów pokatnie robią swoje, drwiąc sobie w duchu i z morowego i z miasteczka i ze świata całego, byle tylko napechać swoje kieszenie. Chłop zaś nadzwyczaj na grosz łapczywy, wyprzedaje zbior siewu ledwie nie do ostatka, zostawiając w stodołce na zimę dla utrzymania inwentarza swego jak najciężiej i jak

charakteru swego wybitnie katolickiego nie jest kosznaj-drom dość koszerny, bo domagają się gwałtem kandydata niemieckiego, choć bardzo dobrze zwyciężyć możemy przeciwnego kandydata mimo połączenia się kosznaj-drów z lutrami.

Czy może narodowość u nich zagrożona, albo czy też za to kosznajdrów wynagradzać mamy, że przed wojną kulturną zawsze zgodnie głosowali z innowiercami, a od roku 70 do polowy z kulturnikami, a druga połowa (z wyjątkiem wsi Piastoszyna) nie stawiała się wcale do urny wyborczej, co czasu swego głośnie karciły nasze polskie czasopisma prowincjonalne. Wobec takich anteedensów domagać się niemieckiego kandydata jest, by się wyrazić parlamentarnie, co najmniej bezwystdem. Tylko przy wyborach pośrednich, kiedy obok Polaka postawiono katolika narodowości niemieckiej, widzieliśmy wszystkich kosznajdrów co do nogi przy urnie z nami głosujących, indziej, jak się rzekło, wszystkich albo w większej części ani razu. Wtedy jedynie mieliby Niemcy katolicy powód do żalu i utyskiwań, gdybyśmy, czego jednak nigdy ani nie było, ani nie będzie, żądali ich głosów na protestanta Polaka. Zdaniem moim Niemcy katolicy, pośród Polaków zamieszkałych, i nawet tam, gdzie są w większości, tej isicie katolickiej i z wiary naszej wypływającej zasady powinni się trzymać: głosować będziemy na Polaka, by mógł bronić waszej zagrożonej narodowości, bo naszej narodowości nie nie zagraża; doś nam na tém, że wasz kandydat jest katolikiem.

Co powiedzą Polacy owi na wystąpienia Volksblattu, których zakupionemi akcjami utrzymuje się to pismo nam niechętnie?

Lwów, 25 sierpnia.

(Aresztowani w Przemysłu Rosyanie. — Ks. Arcybiskup. — Na teatr czeški.)

(a) Dzisiejsza urzędowa Gazeta Lwowska potwierdza wiadomość o aresztowaniu w Przemysłu „dwóch cudzoziemców, poddanych rosyjskich,“ jak się tenże organ wyraża. W końcu atoli dodaje, że gdy po aresztowaniu okazało się, że podejrzanie nie było uzasadnione, oddano obu cudzoziemców c. k. sądowni. Nie rozumiem tej sprzeczności. Skoro bowiem podejrzanie nie były uzasadnione, to z kąd można było oddać owych panów c. k. sądowni?

Podaję Wam tymczasem jeszcze telegram, jaki Dziennik Polski w tej sprawie otrzymał:

Przemysł, 25 sierpnia. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu pospieszam podać bliższe szczegóły aresztowania dwóch Rosyan. Przed trzema dniami zjechali oni do hotelu przemyskiego i zaraz w pierwszych chwilach zaczęli krzątać się około wykonania planów fortyfikacji. Udali się w tym celu do tutejszej księgarni braci Jeleniów i kupili sobie karty sztabu jeneralnego Okręgu Przemyskiego, a następnie do tutejszego fotografa Hennera celem zakupienia widoków miasta naszego, między którymi znajdowały się i forty. Fotograf okazał gotowość sprzedania im tychże, abychy jednak zyskał na czasie, powiedział, że dopiero na drugi dzień będą gotowe. Po odejściu Rosyan udał się wprost do inspektora policyi Maszczakowskiego, poinformował go o tém i radził wziąć panów tych pod baczną opiekę. Odtąd już Maszczakowski nie spuszczał ich z oka, a skoro się przekonał, że podania są uzasadnione, uprosił od starostwa trzech żandarmerów i wczoraj, to jest dnia 23 b. m. o godzinie 5 wieczorem sprowadził ich pod eskortą z hotelu do starostwa, przed którym tłumy ludzi zaległy ulicę. Odtąd nie pokazywano ich już publiczności, by uniknąć tłumniejszego zbiegowiska, dopiero późno wieczorem odesłano ich do więzienia sądowego. Dość mi jeszcze wypadła, że jeden z nich jest podpułkownikiem sztabu jeneralnego, drugi piastuje tę samą rangę w inżynierii wojskowej i że znaleziono przy nich plany 4 fortów przemyskich.

Ciekawymy dalszych sprawozdań z tego wypadku. Atoli nie nowina to, że u nas agitacja na rzecz Rosyi propagowana bywa. Otwarcie propagują ją nasi ruscy w swych pismach Słowie, Dile, Prołomie, Wiczach, Bati kwi czynnie itd. Prokuratora jakoś cokolwiek przejrzała w ostatnich dniach, bo wszystkie te czasopisma zostały skonfiskowane.

Lekarze, którzy podążyli na wezwanie do łoża sędziwego naszego ks. Arcybiskupa do Obroczyzna, zdecydowali przewiezienie go do Lwowa. Wczoraj wieczorem przybył też ks. Arcybiskup w ich towarzystwie do grodu naszego. Stan zdrowia jego budzi obawy, chociaż dziś rano ogłoszono o małym polepszeniu. Daj Boże, aby ks. Arcybiskup nasz jak najprędzej z łoża mógł powstać — o co zanosimy gorące modły do Najwzyszego.

Na odbudowanie teatru narodowego w Pradze odbędzie się u nas w niedziele festyn w ogrodzie hotelu Georgea. Spodziewamy się, że pogoda dopisze, i że festyn ten przyniesie znaczny dochód. W razie niepogody odłożony zostanie festyn na czwartek dnia 8 września.

najskąpiej wyrachowane minimum, gotów zredukować także do minimum ilość bydła swego w jesieni, by na wiosnę go dokupić, byle na teraz nie minąć sposobności gotowego zysku. Może to bardzo mądre, bardzo praktyczne z jego strony, może to rachuba dowodząca istnienia w jego czasie pewnego guza, którego my jakoś dotąd u siebie domagać się nie możemy, ale, jeśli każdy sprzedawczy bydlę co tylko mógł przed zimą, będzie chciał dokompletować inwentarz swój na wiosnę, to się nikt wtenczas krowy ni konia nie dokupi, a może też ich i kalkiem do nabycia zabraknie... Czy to objaw będzie požądany w porządku ekonomicznym, cywilizacyjnym, postępowym... nie wiemy — być może! — Kto będzie miał coś na sprzedaż, ten znowu świetny zrobi interes — a dziś, jak się zdaje, w tym rzecz! Co zaś będzie z namowem, z polem, z urodzajami na przyszłość?... ham... jeśli świat się skończy w listopadzie, to się temu złemu jakoś zaradzi... a jeśli się nie zaradzi, to jest, jeśli przypadkiem świat się w listopadzie nie skończy, co teżby było mogło, to od czegoż przeciw superfosfat na świecie?.. Powiadają, że chłopci nasi od jakiegoś czasu o nim zasłyszeli i tu i owdzie już go zaczynają sprowadzać i używać w gospodarstwie swoim... wszystko zatem bardzo pięknie jakoś się układa, i jeśli się koniec końcem znajdzie kto poszkodowanym w tej manipulacji, będą to już chyba tylko kapitaliści zaofaceni, rentieri spokojnie, uczciwie z grosza swego ograniczonego żyjący i nikomu na lichwę niepożyczający; na nich się wszystko odbije i skrupi, a takich niepożytecznych niedobitków nie wielka szkoda!.. Oni tylko niepotrzebnie na ziemi za-

ZIEMIE POLSKIE.

* Dzienniki wiedeńskie donoszą, że morawsko-szląski wyższy sąd krajowy zażądał z polecenia ministra i kierownika ministerstwa sprawiedliwości od wszystkich krajowych i powiatowych sądów na Ślązku szczególowego sprawozdania, w jakim języku odbywały się w tych sądach rozprawy, a to w okresie począwszy od 1 stycznia 1850 aż do wydania rozporządzeń ministerjalnych, mocą których język niemiecki został zaprowadzony jako wyłącznie urzędowy. Pominięto sprawozdania, które mają być sporządzone na podstawie akt zachowanych w registrarstwie, winny być wysłane do 26 bm. a zadaniem ich stwierdzić, które języki winny być uważane w czasie przytoczonym w myśl § 13 ordynacji sądowej za języki w kraju używane i jak się miały rzeczy na Ślązku przed rokiem 1850.

NIEMCY.

* Berlin, 27 sierpnia. Przypomną sobie czytelnicy, że przed kilkoma laty utoczył się w Niemczech związek pod wezwaniem św. Rafała, mający na celu strzedz i bronić niemieckich wychodźców zamorskich przed nieuczciwymi agentami i wyszykiwaczami. Związek ten, jak donosi Elberfelder Ztg., poddała rencyja koblencka ścisłemu dozorowi policyjnemu, zaważwszy landratów prowincy nadreńskiej, aby jej zdali sprawę ze spostrzeżeń, które o organizacji i działalności związku w obwodach tych poczynili. Powód tego rozporządzenia miało dać oskarżenie. że związek św. Rafała rozszerzył działalność swą nie tylko na katolików niemieckich, lecz także na protestantów i podanych austriackich, że niektórzy z jego mężów zaufania znaleźli sobie w branju prowizy i komisowego za postaranie się o przytułek lub przewóz, za dostarczenie różnych potrzeb wychodźcom i zamianę pieniędzy znaczne źródła dochodów; na koniec miał związek starać się o pozyskanie wychodźców do katolickich kolonii w Ameryce, mianowicie dla bardzo niedźkiej kolonii św. Józefa w państwie Arkanzas. — O ile te zarzuty są uzasadnione, nie wiadomo. Germania sądzi, że związek oczyszczył się z nich bez najmniejszego trudu.

Baierischer Kurier, mający stosunki z nuncjaturą papieżką w Monachium, donosi, że „breve papieżkie, mianujące ks. Korum Biskupem trewiskim, oraz zatwierdzenie rządowe już w najbliższych dniach dostanie się do rąk ks. Biskupa.“ Wnioskuję z tego, że obydwa dokumenta znajdują się już w Strassburgu.

Prokuratora lipska zaskarżyła socjalistów Bieba, Hasenclevera i Liebknechta o rozszerzanie niebezpiecznych dla państwa obelg... (Schmähungen). Przeprostwa tego, którego kodeks niemiecki nie zna, ale które podciągnięto pod § 131 kodeksu karnego, dopuścili się wzmiankowani socjaliści przez wydanie pisemka ulotnego, zawierającego ostrą krytykę stanu obłążenia w Lipsku. Broszura ta wywołała wielkie wrazenie, a chociaż ją rząd natychmiast proskrybował, rozszala się przeciw niej lud w tysiącach egzemplarzy.

Tempora mutantur. Na mocy ustawy o socjalistach dostały się pisma socjalisty Ferdynanda Lassalle na indeks rządowy. Swego czasu ks. Bismarck pochwałił niektóre z pism Lassalle, a ponieważ kanclerz dzisiaj puszcza się na morze socjalizmu państwowego, przeto dzienniki urzędowe, zastanawiając się nad nową polityką gospodarczą Bismarcka, powołują się często na pisma Lassalle. Mianowicie wierny Achates kanclerza, p. Pindter, nie szczędi pochwał żydowskiemu socjalistycie w swym Norddeutsche Allg. Ztg. Ale czy też dzisiejsi „Wirthschaftspolitiker“ nie igrają z ogniem, którego później nie będą mogli ugasić — to pytanie.

Ruch antysemicki. O zaburzeniach w Szczecinie donosi korespondent Germanii, że nie może ich właściwie nazwać za żydowskim Tageblattem berlińskim i innymi dziennikami zaburzeniem, czy, jak to żydowscy Niemcy zwa: Judencraval, bo „żaden żyd nie został skaleczony, żadna własność żydowska uszkodzona, żadnej szyby żydowskiej nie wybito.“ Jak małe było do bójkę usposobienie ludności szczecińskiej, dowodzi ten fakt, że żydzi 12 yli bezkarnie zebrani na ulicy tłum i wodą na niego lali z wyższych pięter. — Tak to więc żydzi sami wywołują rozruchy, a potem je po żydowsku, tj. klamiwie w żydowskich opisuja Tageblattach.

W Brodnicy w Prusach Zachodnich przyklepiono w przeszłą środę na jednym rogu Rynku plakat, zapowiadający uderzenie na żydów. Do zakłócenia spokoju wcale jednak nie przyszło.

Magdeburger Ztg. pisze: „Mieszkańcy tych miejscowości Pomorza i Prus, w których zaszły rozruchy antyżydowskie, wysłali do sejmu petycyę o zniesienie tak zwanęj i z czasów reakcyi pochodzącej ustawy o zaburzeniach, na mocy której gminy odpowiedzialne są za szkody, wyrządzone w czasie rozruchów. Wszakże wątpić należy, czy rząd petycyę te uwzględni.“

ROSYA.

* Począ dzisiejsza przynosi nam wiadomość, która

bierają miejsce, które stokroć lepiej zużytkowanémby być mogło.

Cóż mam więc powiedzieć? — Burzę co się zowie mieliśmy tylko jedną, lecz i ta sypnęła gradem i dużo w niektórych majątnościach zrobiła szkody — jak zwykle, gdzie krótko, tam się rwie! Ogródziny się nieco poprawiły, ale owoców w ogóle jest bardzo mało. Natomiast lipy kwitły tak obficie, tak długo i tak wonnie, jak nigdy! a teraz za to przedwcześnie już niestety! liście na nich żółkną. List to nieco prozajny, ale sprawozdanie wierne i jako takie może was zająć. Wszak pod każdym względem o sobie wiedzieć powinniśmy!

A naostatek trudno mi się nie podzielić z wami prostym, lecz smutnym wypadkiem, który nas jeszcze bardziej do siebie zbliżył. Dziś na naszym cmentarzu spoczył niespodzianie zwłoki rodaka z pod zaboru i rządu pruskiego, który przybywając tu jako wredny muzykant z kolegami swymi, nie mógł się spodziewać, że tu za dni kilka kości swe zostawi. Tydzień temu właśnie przed domem naszym dla zabawy gości przybyłych z dziećmi, brzmiała kapela z dętych instrumentów złożona — grali na nich wysłużeni pruscy żołnierze, śród których było też i kilku Polaków — głównym przedsiębiorcą był Polak. Jeden z nich i podobno najbieglejszy, najlepiej znający swą sztukę, już był niedźród, jak mówią teraz, i piva nawet, jakimś ich czestowano, pić nie chciał. Niebawem też zachorował, ale miłczał jednak, włóczył się po pokoju i w drogę nawet z innymi się wybierał — przywołany lekarz powiedział, że to zapalenie płuc, dał lekarstwo i obiecał, że naza-

do pewnego stopnia wyjaśnia, dla czego liberalne moskiewskie stronnictwo zawiesiło wydawnictwo Nowej Gazety. Powstał podobno wśród literatów i dziennikarzy moskiewskich projekt urzadzania rodzaju znowy, polegającej na tém, iż wszyscy oni, przekonawszy się jak niepodobna cokolwiekbydać pisać pod rządami Ignatiewa, postanowili zupełnie nie nie pisać i nie drukować w obrębie caratu, a natomiast złożyć w Genewie pismo pod tytułem Wolne Slovo, gdzie wszyscy będą zamieszczać swoje prace. Zamierzają oni podobno nawet zupełnie opuścić carat i przesiedlić się do Genewy. Program tego pisma jest dość ogólny, bo inaczej nie można byłoby skupić pod jego sztandarem ludzi najrozmaitszych opinii. Jedna tylko zasada ma być obowiązującą dla wszystkich, a to zasada samorządu, w imię której pismo to przedewszystkiem kopię kruszyć będzie.

— Sławny jacht zbudowany przez Popowa Liwadya, uznany został ostatecznie nieodpowiadającym swemu przeznaczeniu. Komisyja pod przewodnictwem kontradmirała Szestakowa postanowiła go rozebrać — maszyny przeznaczyła komisyja na trzy katory na morzu Czarnem, korpus zaś na łódzie kanonierskie dońskiej flotyli, urządzenie zaś wewnętrzne na inne jachty carskie.

— Porjadok dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że urząd gradonaczelnika petersburskiego zostanie zniesiony a w jego miejsce ustanowiony dawniejszy urząd oberpalicmajstra. Na urząd ten powołany zostanie terażniejszy gradonaczelnik Moskwy Kozłow.

— Specjalna komisya złożona z przedstawicieli rozmaitych ministerów, obradować będzie, jak donoszą Nowosti, nad kwestyją zniesienia istniejących ograniczeń co do używania języka maloruskiego.

— Wiadomość podana przez Nowoje Wremia o tém, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych wypracowało projekt mający na celu zniesienie żydowskiego monopolu handlowego w guberniach Zachodnich, jest fałszywą i pozbawioną podstawy, jak donosi Warsz. Dniownik.

— Komisya dla wypracowania ogólnych prawideł handlu trunkami ma być wkrótce zorganizowaną, jak donoszą gazety rosyjskie. Jedną z pierwszych jej czynności będzie rozpatrzenie podania wielu ziemstw gubernialnych wielko-rosyjskich o udzielenie im prawa oznaczenia dla każdej miejscowości liczby handlowi trunkami oraz wypuszczanie ich drogą lotycacy z tym warunkiem, aby ziemstwa gwarantujące rządowi pewną cyfrę patentowego podatku w gotówce w oznaczonych terminach, używały reszty tego podatku na zaspokojenie społecznych potrzeb miejscowych.

— Russ. Correspond. donosi, że rząd rosyjski otrzymał wielką liczbę petycyi z tureckiej Armenii o znalezienie Porcy do wprowadzenia w życie reform, zapowiedzianych w traktacie berlińskim.

Tenże organ dowiaduje się, że sprawa zredukowania kontyngensu armii o 50,000 ludzi została na nowo poruszona, ponieważ okazało się, że wprowadzenie oszczędności w umundurowaniu i uzbrojeniu wojska, jakkolwiek pożyteczne, nie zdoła wpłynąć na znaczne zmniejszenie budżetu.

FRANCYA.

* Paryż, 27 sierpnia. Wiadomości z Tunisu. Komisya wyznaczona do zbadania zajęć przy zdobyciu Sfaksu, ukonstytuowała się ostatecznie; składa się ona z 2 kapitanów okrętów pancernych — francuzkiego, angielskiego i włoskiego — którzy byli przy bombardowaniu Sfaksu; dalej z oficera, wydelegowanego przez generała Logerota, z delegowanego francuzkiego w Tunisie i z urzędnika tunetańskiego.

WŁOCHY.

* Wspomniany przez nas w „Przeglądzie“ artykuł Osservatore Romano, zawierający krytykę oświadczenia rządu włoskiego, złożonego w Gazetta ufficiale, brzmi w głównej swej osnowie, jak następuje: Nie potrzeba posiadać wielkiej bystrości umysłu, abymy zrozumieć, że owe oświadczenie nie tyle jest aktem wolnej a nieprzymuszanej woli, ile raczej skutkiem informacji, jakie otrzymało ministerstwo włoskie spraw zagranicznych co do przykrego wrazenia, jakie wywołały za granicą najnowsze sceny skandaliczne (zaszły w nocy na 13 września podczas przeprowadzenia zwłok Piusa IX). Oświadczenie to ma więc swe źródło w usiłowaniu, mającym na celu oczyszczenie się z winy przed obroną Europą.

Abymy przyszedł do takiego zrozumienia rzeczy, potrzeba tylko przeczytać zawarte oświadczenie w tém zresztą bardzo nieszczytliwie zrehablowanym komunikacie urzędowym. Podczas gdy w komunikacie tym te krótkie czytamy słowa: ustawa gwarantująca jest czyste wewnętrzna sprawa i nie została Włochom ani przez międzynarodowe układy narzucona, ani nie ma też z układami temi nic do czynienia, dodano później do słów tych wyraźnie, że agitacye radykałów i ich zebrania przeciw ustawie gwarantującej, mogą spowodować zawikłania międzynarodowe. Jak śmieszem jest to oświadczenie rządowe co się tyczy jego formy, tak czczem

jutrz już mu będzie lepiej; tymczasem najajutrz niebora już nie żył.. skończył się dla niego świat, skończył się wszystko na tej ziemi rychléj, niż się mógł spodziewać. Widzieliśmy dziś kwiatami uwieczoną trumnę jego, jak ją wzięli na miejsce spoczynku. Koledzy smutni szli naprzód w zielonych swoich mundurach i za pozwoleniem policyi (bo grabież nas paradnie dziś nie wolno — to także prawo murawiewowsko-państwowe) przegrzywali żałobne strofy na przemian ze śpiewem kościelnym — nie było suchoego oka między ludem, towarzyszącym tym zwłokom, i kapłan, wiodący orszak pogrzebowy, wiele był wzruszony. Cóż dziwnego? — Któż się nie użali nad losem umierającego w obcej stronie, daleko od swoich? Był młody, silny, wysłużył już swoje żołnierskie lata, miał starą matkę i braci żonatych — rodem był z Lubawy i nazywał się Herman Hartmann. Zał tej biednej matki, która wygląda zapewne jego powrotu a już go nie zobaczy... Zał i bardzo zał biednej jego duszy... Tak krótko chorował, nikt z nas o tej jego chorobie nie wiedział, i tak się niespodziewano tej rychléj śmierci, że nie przyszło żadnemu z kolegów na myśl poprosić doń księdza — a od Wielkanocy podobno nie był u spowiedzi! By więc choć ta dlań wypłynęła korzyść z nieszczytliwego zdarzenia, iż zład i od nas przeniosł się do wieczności, każdego prawowiernego czytelnika Kuryera Pozn., a wiemy, że innych nie posiada, ośmielamy się przysłać o gorące westchnienie do Boga za duszę tego biedaka. W sierpniu 1881 r.

